



Harcerz jest oszczędny

Autor: Dyzma Zawadzki

[Artykuł Konusa](#) sprowokował mnie do zmacenia wody w kwestii nie tyle składek, co cnoty oszczędności. Zapraszam Was do dalszych rozważań o wartościach duchowych i materialnych.

Targowisko próżności?

Ten cały prymat dóbr duchowych nad materialnymi, o którym pisze Konus, kojarzy mi się z klasycznymi angielskimi i francuskimi powieściami, w których mieszają się żywioły szlachty, arystokracji z żywiołem mieszczańskim, kupieckim (co nie jest zresztą dziwne, bo o cnotcie oszczędności rozprawia się zapewne tak długo, jak istnieje ludzkość).

Możemy spotkać zubożałego szlachcica, który jest niewątpliwie rozrzutny, choć dobrego serca. Nie ciuła pieniędzy, jeśli je ma, to rozdaje je szerokim gestem służącym, przyjaciółom, hojnie pożycza, daje drogie prezenty. Może powodować nim chęć wzbudzenia podziwu, ale nie zawsze. Czasem po prostu taką ma naturę, nie myśli o pieniądzach jako istotnej części życia, jego przeznaczeniem jest życie wyższymi wartościami!

Z drugiej strony mamy kupca, mieszczanina, który jest na tyle zasobny, że pożycza tym szlachetkom pieniądze, wszyscy się zalecają do jego córki z uwagi na bogaty posag, zaś on sam bierze za żonę zubożałą szlachciankę, by wejść do angielskiej socjety, kupuje dom przy modnej ulicy i funduje sobie powóz. On jednak nie potrafi się oderwać od myślenia o pieniądzach, dusi każdy grosz, a ludzi ocenia przez pryzmat ciężaru ich sakiewki.

Rzecz jasna nie ma w tych powieściach tak prostej dychotomii, pojawiają się różne postawy, zmieszane lub nie. Chcę jednak zwrócić uwagę, że czasem ciągłe myślenie o pieniądzach powoduje efekt przeciwny do tego, jaki chcemy osiągnąć. Bo nie można zbudować w chłopcu gotowości do poświęceń w imię wyższych wartości, szczerości, uczynności, jeśli zmuszamy go do myślenia cały czas o pieniądzu.

Dlatego rozważań o oszczędności w harcerstwie nie można sprowadzić wyłącznie do pytania, czy harcerstwo powinno się profesjonalizować na wzór organizacji non-profit, czy do uznania, że pieniądze są niezbędne do robienia harcerstwa. To jest kwestia wychowawcza – i nie zawsze mniej (pieniędzy) znaczy lepiej.

Negatywne konsekwencje nadmiernej oszczędności

Warto pamiętać, że startujemy często z wysokiego poziomu, bo tak niestety jest, że trafiamy zwykle do tych lepiej sytuowanych rodzin (które stać na mundury, obozy, sprzęt



turystyczny). Nie mamy więc zbyt dużego doświadczenia z ludźmi, którym naprawdę nie starcza pieniędzy na jedzenie.

Człowiekowi, który całe życie był głodny (ale naprawdę głodny), nie będzie łatwo przewyciężyć naturalnej skłonności do skupiania się na materialnych aspektach życia, nie myśli więc o ideach, o harcerstwie. Gdy wertowałem konkursowe pamiętniki bezrobotnych z okresu Wielkiego Kryzysu, uderzała mnie panująca beznadzieja. Jeden z autorów pisał o głodzie, który był stałym elementem jego życia. Człowiek głodny myśli wyłącznie o jedzeniu, nie pozwala mu to na wiele więcej. Będzie ciężko pracować, by własnymi rękami zapewnić sobie lepszy byt, mając świadomość, że wszystko może się zdarzyć. W takiej sytuacji można doprowadzić cnotę oszczędności do absurdu – bo nawet jeśli komuś uda się wydostać z takiej przepaści, do końca życia może być do tego stopnia oszczędny i troszczący się o dobra doczesne, że będzie bać się zakładania rodziny.

Musimy więc, i tu się z Konusem zgadzam w pełni, porównać pewne dobra. Nie wspinając się na duchowe i filozoficzne wyżyny, sprowadzę całe rozumowanie do poziomu kulinariów. Bo jak pisze poeta:

*Oto momenty umiłowane -
Komuna w kanał, wino do szklanek -
Jutro się może coś zacząć -
Daj Boże zawsze jeść smacznie!*

Zatem, gdy jadąc w góry mamy do wyboru dwie konserwy turystyczne, w jednej 27% mięsa oddzielanego mechanicznie, a w drugiej 96% – warto wybrać drugą. A jeszcze lepiej wybrać porządną suchą kiełbasę. A najlepiej, jeśli ta kiełbasa jest z dziczyzny albo swobodnie biegającej zwierzyny, a nie hodowanej w ciasnych boksach. Dlaczego? Taki wybór będzie nam podpowiadać troska o zdrowie, kodeks moralny nie pozwalający na męczenie zwierząt, wreszcie – smak.

Prosty rachunek korzyści duchowych i ich przewagi nad materialnym zawodzi w takich sytuacjach. Bo z jednej strony nie chcemy kapryśnych harcerzy, którzy sarkają na rozgotowany ryż i jedliby tylko czekoladę – nie, chcemy by kruszynę chleba zawsze podnieśli z ziemi i potraktowali z należyty szacunkiem.

Z drugiej strony chcemy harcerza, który będzie jadł smacznie i zdrowo, myśląc o tym, by nie przyczynić się do zbędnych cierpień trzody chlewnej (które jak wiadomo, wpływają negatywnie na walory smakowe) i rozrostu przemysłowej produkcji choćby mięsa. I najczęściej warto wydać trochę więcej pieniędzy, by takie cele osiągnąć. Zaznaczę tylko na marginesie, że są w naszych sklepach kolorowe słodkie napoje, kosztujące mniej niż woda mineralna. Nie jest jeszcze tak źle jak w USA, gdzie otyłość jest chorobą cywilizacyjną ludzi ubogich, ale zmierzamy w tę stronę.



Tanio, czy dobrze?

Nie chodzi bowiem o to, by za wszelką (nomen omen) cenę robić tanio, chodzi o to, by robić dobrze, bez zbędnej rozrzutności. A kiedy wydawanie pieniędzy staje się zbędną rozrzutnością? To zależy na co wydajemy pieniądze i gdzie je wydajemy.

Możemy przed obozem kupić tani samochód, bo przecież my nie potrzebujemy klimatyzacji, działającego prędkościomierza (czy Policja się z tym zgodzi, to inna sprawa), centralnego zamka i temu podobnych luksusów, a po obozie sprzedać go na szrocie, by za rok całą procedurę powtórzyć.

Ale możemy też kupić droższy samochód, który posłuży nam parę lat, a przy okazji będzie doskonałą okazją do wprowadzenia kilku pokoleń harcerzy w tajniki dbania o auto. Możemy też rozważyć wypożyczenie samochodu na miesiąc. Samochodu który spali mniej, może będzie bardziej przyjazny środowisku, a na pewno bardziej bezpieczny!

Moglibyśmy też zrezygnować z drogich mundurów, które są bardzo niepraktyczne i zaoszczędzić, nosząc zielone koszulki. Mają jednak swój aspekt wychowawczy, tak samo jak kupowanie owoców na podwieczorki - często w ogólnym rozrachunku droższych niż słodczyce (niestety).

Nie mogę się więc zgodzić, że wydawanie większej ilości pieniędzy zawsze wynika z lenistwa. Musimy mieć na uwadze zaradność harcerzy (przygotowanie obiadu), jak i umiejętność skorzystania z udogodnień, jakich dostarczają nam zdobycze cywilizacji. Nie mówiąc już o tym, że gdyby nie nastawienie na efektywność (spowodowane w jakimś stopniu lenistwem), to człowiek zapewne do dzisiaj nie wynalazłby koła.

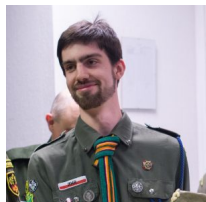
Na koniec

Zaznaczę jeszcze, choć to pewnie dla większości czytelników jest to oczywiste, że celem oszczędzania jest zapewnienie nam możliwości bycia ofiarnym. I znów nie jest to takie proste, bo nie chodzi tylko o skuteczne gromadzenie środków, ale również o porządne odżywianie się, by móc swoją pracą (np. fizyczną) przyczynić się do jakiegoś dobra. Wynika to zresztą z różnorodnych komentarzy do Prawa Harcerskiego.

Wiem, że Konus nie miał tego pewnie na myśli, ale wydaje mi się to konieczne do zaznaczenia - w świetle powyższego szukanie oszczędności za wszelką cenę nie jest cnotą, o której mówi IX punkt Prawa Harcerskiego. Harcerz jest oszczędny bowiem nie tylko (co do czego się zgadzają komentujący) jeśli chodzi o pieniądze, ale też jeśli chodzi o czas, siły - oszczędzając je na głupotach, by spożytkować je w jakimś dobrym celu. Harcerz jest oszczędny, gdy nie trawi czasu w internecie (tak, wiem, jesteśmy w internecie) na przeglądanie tablicy twarzoksiążki i wybiera zamiast tego dobry film. Harcerz jest oszczędny, gdy nie kupuje czekolady, by móc kupić sobie latarkę. Harcerz jest oszczędny,



gdy zamiast chińskiej zupki za 90 groszy kupuje dojrzewającą kiełbasę. Jest też oszczędny, gdy sprzątając cały dzień z drużyną magazyn zamawia jedzenie na wynos, zamiast robić dwugodzinną przerwę na gotowanie.



[Dyzma Zawadzki](#)

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.